

2829.

POLSKA POTRZEBUJE KOLONII

Przemówienie

Posła Leona Ks. Sapiehy

wygłoszone w Sejmie przy dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu w dniu 22 lutego 1937 r.

Z Drukarni J. Styfięgo w Przemyśle



Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby przemysł i handel polski w obecnych ograniczonych warunkach pomyślnie się dalej rozwijał. Kraj nasz bowiem należy do państw pokrzywdzonych pod względem możliwości rozwoju gospodarczego, tak, że już w niedalekiej przyszłości nastąpić musi stagnacja. A będzie ona zgubną! Każdy bowiem zastój podczas postępu narodu musi być jego cofaniem. Powodem upośledzenia naszego państwa jest brak terenów ekspansji. Jeśli sytuacja radykalnie się nie zmieni, to będziemy niedługo zepchani do roli biernego, w wiecznym konflikcie z samym sobą, narodu kontynentalnego.

Kraje takie jak my, stłoczone przez mocarstwa, które oparowały morza i wielkie lądy, wegetują w ciasnocie i wewnętrznych gospodarczych trudnościach.

Czytamy w publikacjach Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Problem emigracyjno-surowcowy w Polsce”: „o rozwoju przemysłu decydują 3 czynniki: surowce, praca, kapitał i rynki zbytu dla przemysłu. Jednym z powodów naszego ubóstwa jest brak surowców, dla naszego przemysłu potrzebnych. Kupując je u obcych, odpływa od nas złoto i dewizy. Odpływ ich osłabia finansową odporność Państwa, redukuje możliwość zakupu maszyn. Następstwem tego jest surowcowy, a w najlepszym razie pół-fabrykatowy charakter naszej wytwórczości i naszego wywozu. Ubóstwo Polski w surowce oraz import towarów kolonialnych kierują zatem wewnętrzną dystrybucją pieniądza na tory przeciwdziałające uprzemysłowieniu”.

Czy można przypuszczać, aby przy dzisiejszym braku surowców i braku rynków zbytu przemysł nasz kiedykolwiek się podniósł. Bez tych dwóch zasadniczych podstaw dla rozwoju przemysłu, czy zwolnimy się kiedykolwiek od zależności zagranicy.

W naszych arcyskromnych stosunkach finansowych importowaliśmy w 1935 r. surowców za 468 milionów złotych. Przeciętny roczny import surowców wyraża się 51 %-tami całkowitego przywozu. Od 1926 do 1935 r., w ciągu 10-ciu lat zapłaciliśmy za same surowce 9 miliardów złotych. Taka suma decyduje o naszym ujemnym bilansie handlowym i płatniczym.

Handel z krajami zamorskimi daje nam saldo ujemne, wyrażające się w 1935 r. kwotą 168 milionów złotych.

Jesteśmy krajem, w którym wytwórczość przemysłowa w 60 %-tach zależna jest od obcych surowców.

Powyższe daty widzimy w publikacjach Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Obecnie w każdym razie wypada nawiązać bezpośredni kontakt z krajami zamorskimi, przynajmniej tymi, które dostarczają nam najniezbędniejsze surowce, jak bawełna, kauczuk, nasiona oleiste, garbniki. Unikać bowiem powinniśmy bardzo kosztownego pośrednictwa krajów europejskich.

Gdybyśmy zakupywali surowce z własnych kolonij i za własną walutę, bezgraniczny import byłby możliwy.

Dziś dla otrzymania na to potrzebnych dewiz sprzedajemy produkta poniżej kosztów produkcji. Jest najbardziej naglącą potrzebą naszego kraju, aby pieniądze te były zainwestowane we własnych terenach, gdzie Polacy będą surowce wytwarzać i polskim fabrykom je dostarczać.

Autorytet kolonialny, Anglik L. Barns pisze: „Osią, dokoła której obracać się będą międzynarodowe stosunki stu lat następnych, jest problem zorganizowania surowców, rynków i pustych terenów do **wspólnego użytku** wszystkich państw świata.

Przemysł nasz, który nie będzie mieć zapewnionych stałych rynków zbytu, jest zgóry skazany na nędzne wegetowanie. Dlatego też, koniecznym jest dla zapewnienia przyszłości naszym fabrykom, aby we własnych terenach ekspansji mieć stałe rynki zbytu. A od nas samych zależy będzie, aby przez intensywne zagospodarowanie, przez podniesienie poziomu życia w naszych koloniach chłonność tego rynku zbytu wzrosła.

Bez załatwienia tych zasadniczych zagadnień, obym był

falszywym prorokiem, gdy twierdę, że Państwo nasze nie ma potrzebnych warunków rozwoju w przyszłości. Bo twórczą siłę narodu, dla której potrzeba przestrzeni, zużytkują wtedy obce mocarstwa, lecz my będziemy u nich jedynie na wysługach.

Z pewnością położenie wewnętrzne naszej ojczyzny jest bardzo ciężkie i z dniem każdym pogarszać się musi. Potężny przyrost ludności jest siłą, zbierającą potęgą narodu, jeśli Państwo zapewni mu ujęcie i możliwości życia wyborowym jednostkom. Lecz przeludnienie musi zrobić z narodu zędniałe roisko ludności, proletariat na niskiej stopie gospodarczej i kulturalnej, kiedy tłoczy się naród w ciasnocie i wydiera sobie wzajemnie możliwości życiowe.

Problem przeludnienia będzie przybierać u nas coraz to ostrzejszą formę i nie rozwiąże się go tak dziś popularnym niszczeniem klasy ziemiańskiej. Możliwości emigracyjne do obcych państw są dziś bardzo już ograniczone i wątpliwe, czy do dawnych rozmiarów powrócą. Przez emigrację do obcych państw ludzie nasi i praca ich po większej części dla Polski przepada. Dlatego konieczne są nam własne tereny, gdzie kolonizator prócz osobistych zysków i pewnoś mieć będzie że dla swojej pracuje ojczyzny.

Anglik Sir A. Salter pisze: „Każdy kraj mógłby mieć tak gęste zaludnienie, jak w miejscach najbardziej uprzemysłowionych, gdyby mógł używać dowolnie zasobów reszty świata“.

U nas w Polsce przeludnienie jest relatywne w stosunku do niskiego uprzemysłowienia kraju. Objawem bardzo niezdrowym jest 8 do 9 milionów bez — i małorolnych, zbyt licznych w organizmie rolnym kraju. Gdybyśmy mieli przemysł na zdrowych zasadach oparty, byłby to ogromny rezerwoar ludzki naszych robotników, których wielki przemysłowiec amerykański Ford w swej książce tak chwali.

Obecnie jednak naturalny przyrost ludności, niestety, ciąży na naszym rynku wewnętrznym i w dalszym ciągu ciężać będzie.

W cyfrach sprawa tak się przedstawia: roczny przyrost ludności w Polsce wynosi około 400 tysięcy. Przyrost ten w ciągu 4 do 5 lat równy jest ilości ogólnej mieszkańców Łotwy, Litwy i Estonji razem wziętych, a w ostatnim dziesię-

cioleciu przybyło u nas więcej ludności niż ogół mieszkańców w Chile. — Od chwili uzyskania niepodległości wzrosła ludność w Polsce o 7 milionów mieszkańców, równa ogółowi ludności Portugalii.

Ciekawe to zestawienie dat podaje nam Ministerstwo Spraw Zagranicznych w swych opracowaniach.

Tylko posiadaniem kolonii załatwimy to zagadnienie, odciążymy przeludnienie wsi, umorzymy bezrobocie, dzięki normalnemu funkcjonowaniu i rozwojowi przemysłu. Uprzemysłowanie bowiem kraju ściśle jest związane z zagadnieniem surowców.

Chwilowo starać się musimy popierać nawet nieznaczną obecnie emigrację, choć nie jest to idealnem rozwiązaniem zagadnienia. Koniecznym więc jest, żeby nasze linie okrętowe dostosowały się do możliwości emigrantów i czyniły im pod każdym względem jaknajdalej idące udogodnienia.

Polska ma prawo żądania, aby Europa zaspokoila jej postulat kolonialny.

Od wieków, ostatnio w 1920 r., broniliśmy Europy od podboju przez wschodnie, azjatyckie mocarstwa, jesteśmy więc ważnym faktorem w strukturze Europy. Wszystkim państwom naszego kontynentu powinno na tym zależeć, żeby Polska była silna, aby ład, porządek i równowaga gospodarcza u nas panowała.

Nie zapominajmy też, że od dawnych czasów byli Polacy pionierami kolonialnymi i w dużej mierze się przyczynili do poznania i ułatwienia zdobyczy zamorskich krajów dla narodów Europy.

Wspomnę tylko kilku z nich:

Arciszewski Krzysztof herbu Prawdzic, walczył już w XVII w. w Brazylii, a pomnik jego zdobi Pernambuco,

Beniowski Maurycy August, zdobywca Madagaskaru r. 1776, opiewany przez Słowackiego,

Domeyko Ignacy, badacz Chile,

Rogoziński Stefan, pionier Kamerunu,

Strzelecki Edmund Paweł, odkrywca najwyższego szczytu Australii, który nazwał górą Kościuszki.

Od chwili uzyskania niepodległości zogniskowała się nasza

ekspansja kolonialna w wybitnej osobistości, jaką był General Orlicz-Dreszer.

W 1930 r. stanął on na czele Zarządu Głównego LMK. Z organizacji, liczącej koło 20 tysięcy członków i nie mającej większego znaczenia w życiu społecznym, uczynił instrument, którego głos rozchodzi się obecnie na cały świat.

W 1930 r. zreorganizował Ligę, dał nowy program pracy nad problemem kolonialnym.

Podczas swych podróży do Ameryki Północnej, odwiedził ośrodki naszej emigracji, głosił konieczność patriotyzmu i współpracy gospodarczej z krajem macierzystym.

Propaganda ta zaczyna dawać obecnie pierwsze owoce.

W 1932 r. stworzył Fundusz Akcji Kolonialnej, który umożliwił finansowanie programowych prac Ligi, w dziedzinie kolonialnej. W tym samym roku na miejsce zlikwidowanego Komitetu Floty Narodowej, zorganizował Fundusz Obrony Morskiej, na który zebrano dotychczas przeszło 5 milionów złotych.

Wygłosił w kraju setki odczytów i przemówień, które, budząc zrozumienie konieczności zmiany programu gospodarczego, szukania dróg dostępu do krajów surowcowych i rynków zbytu, zjednały dla Ligi pół miliona członków.

Rozumiejąc, że praca na każdym polu dla Polski nie może ograniczyć się do jednego pokolenia, położył Gustaw Orlicz-Dreszer szczególny nacisk na wciągnięcie młodzieży w orbitę zainteresowań morskich, kolonialnych.

Liga Morska skupiła w swoich szeregach 63 tysiące uczącej się młodzieży.

LMK kontynuuje obecnie wykonanie wielkiego programu, wytkniętego jej przez nieodżałowanej pamięci Gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Uprawnienie Polski do kolonii jest też fundowane na tych milionach dzielnych pracowników, którzy z odwagą ogrom roboty wykonywają w krajach zamorskich, niestety nie dla swej ojczyzny.

Kolonie się Polsce należą, sprawiedliwość tego wymaga, gdyż nie wolno dopuścić, aby narodowi zamknąć możliwości rozwoju. Wszystkie wielkie narody w czasach swojego rozkwitu

zdoływały tereny ekspansji. Wierzmy, że chwila wielkości dla naszego narodu przychodzi, łącznie więc z narodami Europy, które przez przemoc innych mocarstw pokrzywdzone zostały przy rozdziale kolonii, katagorycznie ten postulat postawmy.

Coraz częściej odzywają się głosy znawców spraw kolonialnych, że rozdział kolonii wśród państw europejskich jest niesprawiedliwy i że wszystkim narodom trzeba je udostępnić.

W swym artykule „Przyszłość kolonii” — pisze Barns — że państwa imperialne powinny poczynić starania, by wciągnąć swe kolonie pod system mandatów. Mandatami tymi miałyby zarządzać Liga Narodów, któraby się zajęła sprawami podaży materiałów surowcowych i zaspokoiłaby żądania równości kolonialnej. Przewiduje Barns słusznie, że żądania kolonii stają się tak piękne, że obecnie pokój da się okupić jedynie drogą znacznych ustępstw ze strony państw przesyconych terytoriami kolonialnymi.

Również w Belgii wybitni politycy podobnie sprawę stawiają.

Nie łudźmy się jednak, że bez bardzo stanowczego ustosunkowania się do tego niezmiennie dla nas żywotnego zagadnienia, ktoś inny je za nas korzystnie załatwi zechce.

Europa naturalnie grawituje do Afryki. Znam ten kontynent. Olbrzymi „Czarny ląd” kryje w swych pięknych wnętrzach rozległe niezamieszkałe, urodzajne tereny.

Warunki są tam bardzo wszechstronne. Uprawa ziemiopłodów od roślin wyłącznie tropikalnych aż do naszych zbóż, okopowych i jarzyn możliwa. I tak: uwzględnwszy w każdym wypadku jakość ziemi, podzielić można dziedziny rolnej produkcji wedle wysokości nad poziomem morza. Do 500 m. wysoko są kraje, gdzie rosną palmy, dające w swych owocach obficie oleje, dalej sesal, kakao i drzewo kawy t. zw. „Robusta”. Rola Europejczyka ograniczyć się musi jedynie do organizacji i nadzoru, ponieważ są to kraje naogół najbardziej niezdrowe. Od 500—1000 m. możliwa jest poza tem uprawa bawełny, orzecha ziemnego. Od 1000 m. w górę zaczyna się strefa najbardziej odpowiadająca osiedlaniu się Europejczyków. Ponad 1500 m. wysoko są już krainy przeważnie zdrowe, gdzie Europejczyk może częściowo pracować fizycznie. Rośnie tam

kawa szlachetna „Arabica“, zaczyna być możliwą hodowlą bydła, a w wyższych regionach udają się nasze warzywa, zboża, kartofle. Afryka jest wyżyną, urodzajnych krain ponad 1.000 m wysoko jest wiele, znalazłoby się miejsce dla wszystkich, możliwość współpracy i pokojowej rywalizacji będzie zapewniona na długie wieki dla ludów Europy.

Często się mówi, że Polska za nędzna, za biedna, aby zagospodarować kolonie. Tak mówi pesymizm i brak inicjatywy, bo na rentowne przedsiębiorstwo zawsze w Polsce pieniądze się znajdują.

Musimy zdać sobie jasno sprawę, że jednym z największych zagadnień jest wydostanie Polski z przymusowej sytuacji uposłedzenia, w której obecnie się znajduje, zapewnić i zaspokoić jej święte prawo do ekspansji, na równi z innymi mocarstwami Europy. Powinniśmy żądać zaszeregowania Polski wśród państw wyposażonych w tereny kolonialne, a stanowczość tych żądań powinna być dostosowana do ciężkiego wewnętrznego położenia naszego kraju.

Wnet staną przed nami zastępy młodzieży z żądaniem miejsca dla siebie i pracy. Jest naszym obowiązkiem móc wskazać przyszłemu pokoleniu bogatą część świata otwartą dla Polski.

205-